

OPATOWIANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

3/79

MARZEC

1997

*Spokojnych
i radosnych
Świąt Wielkiej Nocy
życzy*



Redakcja Opatowianina

Polskie pieśni wielkanocne

Pierwsze polskie pieśni wielkanocne pochodzą z XIV wieku, a więc z czasów powstania sławnej "Bogurodzicy". W zbiorach Biblioteki Kapitulnej w Płocku znaleziono niezwykle cenny rękopis

pieśni wielkanocnej z 1365 r. Tekst tej pieśni będący jednocześnie dokumentem języka staropolskiego brzmi następująco:

"Chrystus z martwych wstał je,
ludu przykład dał je,
eż nam z martwych wstaci,
z Bogiem krolewaci".

Druga czternastowieczna pieśń wielkanocna to: "Przez Twe święte zmartwychwstanie".

W XVI w. powstała, śpiewana do dziś po pewnych przekształceniach, najbardziej chyba znana polska pieśń wielkanocna: "Wesoły nam dzień nastał". Śpiewano już wówczas także pieśni: "Chrystus Pan zmartwychwstał" i "Wstał Pan Chrystus".

W XVII w. zostały skomponowane pieśni: "Dziś Chrystus, Król" i "Wysławiajmy Chrysta Pana" a w XVIII wieku T. Klonowski ułożył pieśń "Nie zna śmierci Pan żywota", do której słowa napisał Franciszek Karpiński, autor wielu pieśni religijnych. Do dziś powstają kolejne pieśni o tematyce zmartwychwstania.

Polska pieśń wielkanocna była źródłem inspiracji dla kompozytorów i twórców literatury. Szesnastowieczny muzyk i kompozytor działający na dworze Zygmunta Augusta - Marcin ze Lwowa /Leopolda/ stworzył pięciogłosową kompozycję "Missa paschalis" na podstawie tematów czterech polskich pieśni wielkanocnych. Także znany kompozytor żyjący na przełomie XVII/XVIII w. Grzegorz Gerwazy Gorczycki w swym dziele "Missa Paschalis" wykorzystał melodię pieśni "Wesoły nam dziś dzień nastał" w tanecznym, trójmiarowym rytmie, by podkreślić jej radosny charakter.

Pieśni wielkanocne należą do najpiękniejszych polskich pieśni religijnych. Niektóre z nich są śpiewane w naszych kościołach już od kilku wieków. Pamiętajmy o tym uczestnicząc w świątecznych nabożeństwach i śpiewając pieśni, które są skarbami naszej tradycji i kultury.

Jadwiga Bunclerowa

Młyny i młynarze cieńscy na przestrzeni wieków

Historia gromady Cienia ginie w pomroce dziejów, tak odległej, że aż wprost niewyobrażalnej. Jej powstanie można przyjąć za czasów panowania książąt: Kazimierza Odnowiciela, Bolesława II Śmiałego, Władysława I Hermana, a także Bolesława III Krzywoustego, czyli między 1050-1130 r.

Są dowody kopalne, że w okolicy dzisiejszego Opatówka od co najmniej dwóch tysięcy lat zamieszkiwały plemiona słowiańskie. Urny z prochami zmarłych wydobywano na terenie gruntów Osady Cienia Młyn, z których jedna cała urna została przekazana opatowskiej szkole około 1920 roku, a druga przez Sylwestra Pokojowego około 1980 r. Na polu trafiają się odłamki podobnych urn, zniszczonych niezamierzenie podczas orki a także w stawie przymłyńskim poniżej tamy. Znajdowano też ślady pochówków w postaci urn na polu koło Pana Tułacza /na zachód od jego zabudowań/.

Biorąc za podstawę rozległość terytorium dzisiejszej gminy Opatówek oraz szacunkową gęstość zaludnienia na przełomie XI i XII w. można przyjąć, że ilość mieszkańców wynosiła w tym czasie około 380-400 osób.

Z charakteru lokalizacji wsi na terenie obecnej gminy Opatówek tj. skupienia zabudowy domostw w układzie szeregowym i równoleżnikowo, np. Cienie I, II, Michałów I, II, Opatówek, Tłokinie, Borów, Szulec, Trojanów i inne, wynika, że tworzenie wiejskich miejscowości zamieszkania odbywało się w sposób przemyślany, zgodnie z trendem osadniczym wprowadzonym w XII w., a być może i wcześniej - tzw. osadnictwie na prawie polskim, inaczej zwanym układem ziemskim. Podstawą prawną lokalizacji wsi była umowa między zasadźcą /pośrednik/a panem /przywilej lokacyjny/. Możliwość dysponowania świadczeniami i organizacją ludności swych dóbr pan uzyskiwał poprzez gospodarczy i sądowy immunitet.



Osadnicy z czasów Kazimierza Wielkiego.

Sprowadzeni przez zasadźcę koloniści otrzymywali 1 łan ziemi /kmięcie/ około 3,96 ha lub mniejsze działki, do 0.25 łana /zagrodniczy/. Nadział sołtysa wynosił zazwyczaj kilka łanów, wolnych od czynszu, co później umożliwiała jego zbożu konkurowanie na targu nawet ze zbożem dworskim. Poza tym sołtys miał prawo do części czynszu ściąganego przez feudalnego pana oraz do części dochodów z kar sądowych, prawo zakładania stawów rybnych, karczmy, młyna itp. Położenie prawne sołtysa wobec pana zbliżone było do sytuacji lennika.

Trzeba tu jeszcze dodać, że łan, jako jednostka miary powierzchni ziemi uprawnej, niejedno miał imię, a mianowicie, od XIII w. łan staropolski miał ok. 146-156 ha, najbardziej rozpowszechniony łan frankoński /niemiecki/ miał ok. 23-27 ha, łan królewski miał ok. 50-54 ha.

Po przedstawieniu w dużym skrócie sytuacji gospodarczej wsi w okresie feudalnym wróćmy do Cieni. Tereny, które miały być zasiedlone przez kolonizatorów, były na przełomie X i XI w. terenem dziewiczym, całkowicie zalesionym, w większości o glebie przepuszczalnej /piaszczystej/ Warstwa humusowa nie przekraczała 30 cm, co oznaczało, że roślinność, która ten humus tworzyła, istniała już od trzech tysięcy lat, po ustąpieniu przed 10-11 tys. lat ostatniego zlodowacenia w historii ziemi, tj. północnych terenów obecnej Polski.

Karczowanie lasów, znoszenie lub ściąganie bydłem, koźmi co wartościowszych kłód z przeznaczeniem na budowę domostw i budynków gospodarczych /dachy kryte trzcina z pobliskich bagien z braku na razie słomy/ zabierało dużo czasu i było wyczerpujące. Reszta tj. podszycie leśne, mchy, porosty i trawy leśne była wypalana. Pozostawiały olbrzymie połacie - "ciemnie", jak je zwano dawnym językiem. Słowo "ciemnia" przylgnęło w języku potocznym kolonizatorów do miejsca ich pobytu i oznaczało nazwę skupiska ludzkiego. Z czasem drogą ewolucji, Ciemnia została zastąpiona nazwą Czenia /patrz artykuł pt. "Michałów i Cienia w XIV w." nr 9/73 "Opatowianina", zaś w XVII w. w przywileju arcybiskupa Radziejewskiego na młyn w Osadzie Cienia k/Kalisza /nr 10/74 "Opatowianina"/ występuje już nazwa współczesna Cienia.

W późniejszym czasie przemiany nazw miejscowości dotyczyły też: Solca na Szulec, Komornik na Cienia III, Topiel na Michałów IV i innych wsi.

Jeden z kolonizatorów, który został sołtysiem, osadzony został na terenie dzisiejszej Osady Cienia Młyn. Liczyła ona jak dokonano pomiarów w 1935 r. 40,4 ha. Było to siedlisko po dawnych Słowianach, pięknie położone na skraju doliny rzeki, do której z dwóch pobliskich źródeł dopływała obficie woda. Przedsiębiorczy osadnik zapewne wykorzystał to położenie, budując przegródę i obwałowanie rzeki, celem spiętrzenia wody jako siły napędowej koła poruszającego

żarna. Na dopływach strumieni źródłanych wykonał przegrody ziemne i stworzył niewielkie początkowo sadzawki do hodowli ryb. Tak mogło się zacząć to co po dziesiątkach i setkach lat zostało przez następców znacznie powiększone i zmodernizowane.

Gdy w lutym 1359 r. król Kazimierz Wielki jako właściciel wsi Czenia /później Cienia/ i Michałowa, dokonał zamiany na prośbę Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Jarosława Bogorii Skotnickiego tychże wsi na inne, zostały one włączone do klucza olbrzymich włości arcybiskupich w okolicy Opatówka. Po wiekach, administratorzy kościoła postanowili usankcjonować prawnie to, co było użytkowane w Osadzie młynskiej w Cieni przez aktualnie mieszkającego tam osadnika, biegłego w sztuce młynarskiej i nadać mu przywilej na młyn, rolę, stawy, łąki, sady etc., stanowiącej wieczystą dzierżawę, z odpowiednimi obowiązaniami na rzecz kościoła, a dostawą do zamku arcybiskupiego w Opatówku rzeczowych danin. Przywilej ten został nadany młynarzowi Jakubowi Ciemskiemu i jego prawej małżonce Zofii oraz ich prawym sukcesorem, na zamku w Łowiczu w dn. 27 września 1688 roku.

Jak się okazało, daleki protoplasta Jakuba, będący młynarzem, podczas nadawania w XV i XVI w. nazwisk otrzymał jako osoba wyżej postawiona w hierarchii społecznej nazwisko pochodzące od nazwy miejscowości, w której mieszkał, a mianowicie od Ciemi jako Ciemski. Nazwisko pochodzące od nazwy miejscowości przysługiwało tylko szlachcie. Pospólstwo otrzymywało nazwiska od imienia ojca, bądź od wykonywanego zawodu, nazw ptaków, zwierząt itp. O Ciemskich niewiele pozostało źródłowych przekazów, ale to co posiadamy, prześlemy w następnym numerze "Opatowianina".

cdn.

Jan Tomaszewski



Sołtys przyjmujący należności od chłopów.

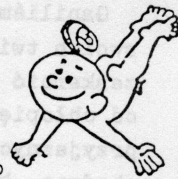
Ryciny z książki Anna Klubównej i Stanisława Kaźmierczyka: "Z lat dalekich i bliskich"

W -wa 1966

URZĄD STANU CYWILNEGO ZANOTOWAŁ

Luty

urodzenia



Szydłowski Jakub Sebastian	Rajsko
Zajdel Karol Zygmunt	Tłokinia Koś.
Kij Mateusz Jan	Chełmce
Kaźmierczak Karolina Kinga	Opatówek
Krupczyński Marcin Leszek	Bogumiłów
Roga Maciej	Borów
Matysiak Jakub	Opatówek
Wolski Jakub Marcin	Chełmce
Wanga Aleksandra Teresa	Tłokinia Mała
Suchorzewski Artur	Tłokinia Koś.
Strumpf Michał	Opatówek
Jurek Bartosz Mateusz	Cienia II



śluby

Olejniki Jacek Józef	Cieślak Marzena Katarzyna
Sztandera Kazimierz	Michałek Dorota Urszula
Andrzejak Karol Przemysław	Miluśka Barbara Małgorzata
Militowski Piotr	Rynkowska Agnieszka Izabela

zgony



Kliber Marianna Stefania	Szałe	40 lat
Galewicz Ilza Klara	Opatówek	83 lata
Dypa Genowefa	Szulec	70 lat
Wichłacz Janina	Cienia III	88 lat
Bąkowski Andrzej	Opatówek	46 lat
Sznelewska Stanisława	Żduny	90 lat
Wojcieszak Stanisław	Opatówek	73 lata
Sobkowska Stanisława	Opatówek	85 lat

Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga Bunclerowa, Anna Burkowa, Jan Kowalkiewicz, Piotr Kuczyński, Stanisław Kuś, Danuta Nowakowska, Jan Pogorzelec, Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński, Roman Wardęcki.

Korekta: Elżbieta Rogozińska

Skład: Jadwiga Bunclerowa

Współpraca: Barbara Sulwińska

Maszynopisanie: Ryszard Michalski

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka

Gminna Biblioteka Publiczna

KSIĄŻĘ

cd.

Ganił mi zachowanie Szymka w stosunku do swoich twierdząc, że podlizuje się wrogowi, aby zaskarbić sobie łaski. Szymek jakby wprawiony od chłopięcych lat w zgadywanie naszych nieprzyjaznych myśli, zadrwił któregoś dnia przechodząc koło mego stanowiska: - Co ty Jasiu tak teraz stale na klęczkach? Zmieniłeś się od czasu tej wojny.

- Myśmy się wszyscy zmienili - odpowiedziałem.
- Ja nie - uśmiechnął się hardo.

Nie lubiłem go teraz za tę dętą arogancję.

- Trzasnąć w pysk i po Machabeuszu - pomyślałem.

W pewnej chwili na rynku nastąpiła cisza jak na wiejskim podwórku, kiedy nad nim zakołysze się jastrząb. Na resztę zrywanego przez nas bruku nadjechała "Buda" - czarny, gestapowski samochód - ogromne pudło bez okien do gazowania Żydów spaliniami. Nie widzieliśmy jeszcze nigdy tego środka transportu do wieczności, ale wszyscy go znali z opowieści. Z zamienionego na getto gmachu szkoły wyprowadzono pierwszą grupę. Szły kobiety, starcy i dzieci trzymając się rodzinami. Żandarmi z okrzykiem "loos" popychali ich co chwilę kolbami karabinów.



Otwarto tył "budy", podstawiono schodki i przerażeni ludzie poczęli piąć się i wchodzić do środka. W pewnym momencie jedna z Żydówek potknęła się na ostatnim stopniu i trzymane za rękę dziecko upadło na bruk. Krzyk matki i wrzask żandarma nastąpiły jedno za drugim. Niemiec chwycił dziewczynkę jak psiaka za włosy i wrzucił do samochodu. Któryś z naszych Żydów łkał piskliwie tłumionym płaczem. Było słonecznie, bezchmurnie i strasznie.

Idący na śmierć ludzie to byli w dużej części krewni naszej pomocniczej grupy. Ostatni z trudem weszli po schodkach rodzice Szymka. Nasze oczy zwróciły się teraz na niego. Byliśmy ciekawi, co uczyni. Pierwszy raz dostrzegłem strach na jego zwykle spokojnej, bladej twarzy. Rozejrzał się wokoło jakby szukał skądś pomocy, a potem podbiegł do gestapowca rozmawiającego z szoferem, zagadał coś, widocznie prosił o pozostawienie mu starych. Niemiec wrzasnął swoje "raus" i zamierzył się nahać. Szymek uskoczył, a potem rzucił się do tyłu gdzie żandarm odejmował już schodki, by zamknąć drzwi. Z samochodu słychać było płacz, krzyki i wybijające się z nich wołanie Lubeckiej - Szymek! Szymek! Chłopak odepchnął gwałtownie żandarma i wskoczył upychając swym ciałem zapełnioną ciasno "budę".

- Cicho, nie bójcie się - krzyknął rozkazująco - jadę z wami!

Tak dumnego jeszcze go nie widziałem. Spojrzał w naszą stronę, poczem zdjął białą opaskę vorabeitera i rzucił żandarmowi w twarz. Niemiec chwycił za kaburę pistoletu, ale oparował nerwy, uśmiechnął się ze zrozumieniem, prawie po ludzku i zdecydowanym ruchem zamknął drzwi. Nadszedł esesman, więc żandarm podniósł opaskę, otrzepał ją z kurzu i podał mu do rąk. Niemiec wygładził na dłoni półtło, jakby się nad czymś zastanawiał, a potem spokojnie popatrzał na zbitą w przerażeniu gromadkę Żydowskich robotników. Najbliżej stał ów chudy z wieczną kapką u zakatarzonego nosa, który zwykle dowoził mi kamienie.

- Na gut - powiedział gestapowiec - Von heute bis du der beste Vorarbeiter. Nasz kierownik stojący w pobliżu uchylił w zakłopotaniu swój zielony, tyrolski kapelusik z piórkem i posłusznie przytaknął. Gestapowiec uśmiechnął się złośliwie i kiwnął niedbale dłonią. Żandarmi wyprężyli się i wyrzucili przed siebie ręce. Najbliższy krzyknął - Heil Hitla. Nieszczęsny Żydek był bladej jak papier. Trzasnęły drzwi szoferki i hitlerowski karawan ruszył bez odrobiny dymu.

Żandarmi usunęli się na pobocze w oczekiwaniu na powrót "budy".

Milcząco braliśmy się do roboty. Dziewczyna moja już przyjechała. Ujrzałem ją u wylotu ulicy Starokaliskiej. Spóźniła się odrobinę i nie widziała, co się stało, bo z dala przechodząc chodnikiem przesłała mi promienny uśmiech. Dużo musiałem włożyć w to wysiłku, aby dać znak, że ją widzę. Bałem się śmierci, a brzydziłem życiem.

Eligiusz Kor-Walczak



LEON NOWAK

/1905 - 1987 /

wspomnienie o nauczycielu
i działaczu społecznym
z Rawicza
pochodzącym z Michałowa II



Ryc. 5. Leon Nowak, kierownik szkoły w Szkaradowie
/około r. 1937/.

cd.

W pierwszym okresie pobytu w Rawiczu poświęcił się pasji swego dzieciństwa i młodości: wędkarstwu /w Michałowie z zapalem łowił ryby w strudze młyńskiej i położonych nieopodal stawach/. Przewodniczył tu przez 10 lat kołu Polskiego Związku Wędkarskiego, które zarybiało okoliczne wody, porządkowało zaszlamione stawy, walczyło z zatrutowaniem wód, z "przyduchą" i z kłusownictwem, prowadziło szkolenie członków związku na naukowych podstawach i propagowało ten wypoczynkowy "sport" /liczba wędkarzy wzrosła z 20 do obecnie przeszło 1000 osób/. Z biegiem lat działalność ta częściowo nabrała charakteru ekologicznej ochrony środowiska. Nagrodzono ojca złotą odznaką PZW.

W latach powojennych zajął się rejestrowaniem najtragiczniejszych skutków wojny dla Powiatowej Komisji Historycznej ZNP której przewodniczył: gromadził informacje o losach nauczycieli powiatu, którzy polegli, zostali zamordo-

wani lub byli prześladowani oraz o tajnym nauczaniu w okresie okupacji. W późniejszych latach działał też w Komisji Historycznej ZBoWiD, gromadząc dostępne jeszcze wiadomości o obozach, więzieniach i miejscach egzekucji na terenie rawickim. Inicjował porządkowanie tych miejsc, stawianie tablic upamiętniających te wydarzenia. W roku 1980 nadano ojcu złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Także cmentarze poległych żołnierzy polskich i radzieckich leżały mu na sercu. Pamiętam, jak serdecznie gościł trzy siostry, które przyjechały do Rawicza z Uzbekistanu, by odwiedzić grób poległego tu brata. Miał też teczkę ze starannie zebranymi informacjami o grobach niemieckich żołnierzy poległych /a może częściowo i zamordowanych?/ w ostatnich dniach wojny na ziemi rawickiej; żył w czasach, w których nie mógł o nich ani publikować, ani stawiać im tablic. Niedawno przekazałem te zapisy niemieckiej placówce, rejestrującej dane personalne o poległych żołnierzach. Parę rodzin dopiero teraz dowie się o losie ich zaginionych krewnych.

W Rawiczu rzucił się w nurt wszechstronnej działalności kulturalnej. W fazie radiowęzłów /która opanowała cały PRL w latach 50 i 60/ napisał i wygłosił wiele audycji radiowych dla młodzieży szkolnej i starszego społeczeństwa. Jako prelegent i gawędziarz był zapraszany na spotkania w szkołach i organizacjach młodzieżowych: był dobrym retorykiem /kiedyś uczestniczył nawet w konkursach krasomówczych/, młodzi chętnie go słuchali. Z zapalem organizował dobre wystawy szkolne, korzystając z wykształcenia zdobytego w Warszawie i w Bielsku. W roku 1963 był współzałożycielem Rawickiego Towarzystwa Kulturalnego, a w latach 80 założył Klub Przyjaciół Rawicza /200 członków/, któremu przewodniczył. Dla plastyków krakowskich zorganizował plener malarski, powstało sporo dobrych obrazów o tematyce rawickiej. Jego dużą zasługą jest rejestracja i pielęgnowanie zabytków historycznych i kulturalnych różnego typu /łącznie z przyrodniczymi/na obszarze regionu.

Przez prawie 40 lat współpracował z Rawickim Domem Kultury, biorąc udział w organizacji wielu jego wartościowych imprez i wystaw. Jedną z bardziej udanych była wystawa i akcja propagowania "ex librisów".

Był działaczem o dość jasno sprecyzowanych poglądach politycznych, które określiłbym jako socjal-demokratyczno-chrześcijańskie. Niełatwo było te idee otwarcie reprezentować, stąd nieraz miał kłopoty w swej działalności społeczno-politycznej, przed którą nie mógł /i nie chciał/ się powstrzymać. Działał więc głównie w organizacjach i stowarzyszeniach o nieco liberalniejszej platformie politycznej niż partia rządząca lub w organizacjach "sektoralnych"; Front Jedności Narodu, SD, ZBoWiD, ZNP, PTTK, TPR.

Był członkiem Stronictwa Demokratycznego od 1 maja 1945 r. i działał też w jego władzach. Utrzymywał "przyjemne stosunki" z jednostką Wojska Polskiego w Rawiczu, gdzie wygłaszał odczyty. Bliskie więzi utrzymywał z władzami administracyjnymi regionu, przez pewien czas był radnym, członkiem prezydium PRN. Na prośbę tych organów, stowarzyszeń czy instytucji współdziałał przy organizacji imprez, manifestacji i akademii okolicznościowych. Był głównym promotorem obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego na ziemi rawickiej. Nie unikał jednak kontaktów z władzami rządzącej partii: na prośbę sekretarzy partyjnych pisał dla nich teksty przemówień. Ci oczywiście wiele musieli wykreślić, niejedno dodać, spore części ich wystąpień pochodziły jednak spod pióra ojca. Ale w dysputach z sekretarzami partyjnymi był bezkompromisowo szczery /"wygarniał im wszystko" - opowiadał mi niedawno jeden ze znajomych ojca/.

Był też publicystą. Pisał dużo, część tych tekstów została opublikowana, głównie w gazetach /m.in. "Głos Wielkopolski"/ i w czasopiśmie, np. w "Gazecie Rawickiej" i w "RIK" / = Rawicki Informator Kulturalny/. Opublikował kilka broszur i sporo folderów. Za sukces uważał zdobycie II nagrody w konkursie na pamiątki pod hasłem "Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce" / tekst ten został opublikowany w książce pt. "Z lat okupacji", Wydawnictwo Poznańskie 1983 r./.

Z początkiem lat 60-tych ojciec wygrzebał gdzieś informację, że w Łaszczynie pod Rawiczem pochowany jest Stefan Bobrowski /1840-1863/, bohater Powstania Styczniowego i członek Tymczasowego Rządu Narodowego. Rozgłosił ten fakt, a z okazji 100 rocznicy jego tragicznej śmierci /Bobrowski zginął 12.IV.1863 r. w pojedynku/, zorganizował manifestację przy mogile bohatera i utworzył /była wtedy taka moda/ izbę jego pamięci. W roku 1969 postawił, z ogromną pomocą techniczną wojska, pomnik w postaci "Kamienia Bobrowskiego" w lesie łaszczynskim, w miejscu jego śmierci. Zainicjował nazwanie zespołu szkół zawodowych i jednej z ulic Rawicza nazwiskiem bohatera. Dużo o nim pisał w gazetach i czasopiśmie, opublikował dużą broszurę. W sto lat po śmierci Bobrowski więc jakby odżył, przynajmniej w Rawiczu. Ten sukces zdopingował go do dalszych "akcji pomnikowych". Jego inicjatywa i starania doprowadziły do odbudowy i rekonstrukcji dwóch pomników rawickich zniszczonych przez Niemców: pomnika Żołnierza Polskiego na plantach oraz obelisku z popiersiem Tadeusza Kościuszki na "zielonym rynku".

Przez ostatnie około 20 lat życia bardzo się zaangażował w organizację i przewodnictwo wycieczek krajoznawczo-turystycznych po Polsce dla młodzieży szkolnej, osób dorosłych i dla nauczycieli, w tym także dla grup emerytów.

Solidnie przygotowywał się do tych podróży, był dobrym narratorem, słuchano go więc z zaparciem /choć nieraz narzekał, że w kącie autobusu grano w karty lub, jeszcze gorzej, pito alkohol/. Tych wycieczek odbył setki, słuchało go więc wiele tysięcy osób.

Od pierwszej posady nauczycielskiej aż do śmierci był zapalonym fotografem, fotografował wszystko i wszystkich /nieraz było to już irytujące, szczególnie podczas uroczystości rodzinnych/. Doskonale rysował i malował, w domu pozostało szereg obrazów jego autorstwa. Ten talent niestety bardzo zaniedbał, z braku czasu. Ale wartościowe okazało się jego archiwum fotograficzne. Pozostawił po sobie m.in. około 900 negatywowych klisz fotograficznych formatu pocztówkowego z lat 1925-1949, które mają dziś wartość naukową /oddaliśmy je w depozyt biblioteki Uniwersytetu Poznańskiego/.



Ryc. 6. Leon Nowak w 80-lecie urodzin /1985/.

Minęło już 10 lat od śmierci Leona Nowaka. W domu rodzinnym w Rawiczu żyje jego 89-letnia żona, moja mama. To ona była główną podporą działalności społecznej ojca, bo przejęła na siebie prawie wszystkie "obowiązki domowe" w tym trudnym półwieczu. Wśród wielu obrazów zdobiących ten rawicki dom jest też akwarela chaty michałowskiej, w której ojciec się urodził i młyn wodny, który tak lubił.

Na zakończenie warto na chwilę wrócić do artykułów o Tęsiorowskich, Tomaszewskich i Nowakach, opublikowanych w trzech ostatnich numerach "Opatowianina" z roku 1996, czyli do przodków mojego ojca od końca XVIII wieku. W tej

części rodziny uzyskały wykształcenie i lepsze stanowiska zawodowe tylko pojedyncze osoby na przełomie XVIII i XIX stulecia /Tęsiorowscy, głównie Józef i Ludwik/ i z początkiem XX wieku, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę /mój ojciec, Józef Szmajdziński i paru innych/. Fakt ten dowodzi, jak zgubny i trudny był dla polskiej młodzieży okres zaborów: spychano ją do pozostawiania na coraz to biedniejszej i przeludnionej wsi, wykształcenie i płynąca stąd poprawa bytu osobistego oraz stosunków społecznych były domeną innych.

Ostatnie zdanie chcę skierować do czytelników "Opatowianina", którzy być może będą kiedyś zwiedzać Rawicz: proszę nie zapomnieć o szwedzkiej armatce na plantach!

Eugeniusz Nowak



Leon Nowak z żoną, Pelagią z d. Walenciak, w dniu "Złotych Godów" w Rawiczu /1979/.

Od redakcji

Od października 1996 r. zamieszczamy w "Opatowianinie" artykuły p. Eugeniusza Nowaka. Kilka słów o autorze. Pan Eugeniusz Nowak jest potomkiem młynarzy z Michałowa. O swoim rodowodzie pisał szczegółowo i bardzo ciekawie w swoich artykułach. Jest przyrodnikiem. Studiował w Gdańsku, Warszawie i Berlinie.

W latach 70-tych był docentem na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1974 r. wyemigrował do Niemiec. Mieszka w Bonn, pracuje w Instytucie Ochrony Przyrody, ostatnio w bońskiej placówce UNEP /program Ochrony Środowiska Narodów Zjednoczonych/.

Jubi leusz

półwiecza LZS

(1946-1996)

Zupełnie bez echa, cichutko, nieśmiało, jakby wstydliwie, Ludowe Zespoły Sportowe wkroczyły w drugie 50-cio lecie. Nie było fanfar, akademii, odznaczeń, nawet skromnej wspominkowej herbatki też nie było. A szkoda.

Z pewnością przybyliby na nią wszyscy żyjący jeszcze dawni sportowcy oraz nasza piękna młodzież a historia opatowskiego LZS-u byłaby z pewnością bardziej dokładna.

Z opowiadań nieżyjących już byłych sportowców wynikało, że jeszcze przed II wojną światową młodzież "sportowała" się na placu do gry w piłkę na "Dziewczy" oraz w organizacjach TUR, i w Towarzystwie Gimnastycznym "Sokół", w których sprawność fizyczna była wysoko ceniona.

O działalności sportowej TUR i "Sokół" nie zdobyłem żadnych wiadomości, a o tym, że takowe w Opatówku działały, dowiedziałem się od nieżyjącego już Hieronima Kellera.

W czasie wojny zabronione było Polakom uprawianie sportu. Chłopcy, mimo zakazu rozgrywali mecze piłkami wypełnionymi sianem, szmatami lub za dętkę służył pęcherz świński. Grywano pod groźbą kary na pastwiskach, w "stodołach" lub Szwarcymerku.

Po wojnie, aby rozpocząć regularne treningi piłkarskie, trzeba było wytyczyć sobie plac pod przyszłe boisko. Wybrano na ten cel przedwojenny plac na Dziewczy. Własnoręcznie zniwelowano teren, wyrównano, ustawiono bramki i już można było kopać piłkę.

Większość późniejszych kopaczy piłki pracowała lub przychodziła do Gospodarstwa Rolnego znajdującego się przy obecnej ulicy Szkolnej. Szczególnie w poniedziałek przechwałek o "gościnnych" występach w ościennych wioskach było co niemiara. Słuchali tego Antoni Szymański i Stanisław Aleksandrak /którzy mieli ogromny talent trenerski/ i postanowili okiełznać te bezsensowne zakusy do bijatyki. Nie wiadomo skąd zdobyli dwie pary prawdziwych rękawic bokserskich i w wolnych od pracy chwilach, na ringu wytyczonym kreską na piasku, każdy mógł walczyć z każdym, zgodnie z zasadami bokserскими. W ten sposób wyłonilo się najlepszych "niby bokserów" w poszczególnych wagach.

W tym samym czasie, w pobliskim Kaliszu w halach Orkanu przy ulicy Towarowej, prawie każdej niedzieli odbywały się walki bokserские. Sportowcy "pięściarze" mogli walczyć z każdym, kto się zgłosił. Walki te były bardzo zacięte, ale z reguły kończyły się klęską dla chętnych.

Pod koniec 1945 roku odbył się mecz bokser-
ski pomiędzy reprezentacją Kalisza występującą
pod firmą Bielarni a reprezentacją Opatówka. Po
bardzo zaciętych walkach wygrali zawodnicy z
Kalisza w stosunku 10:6.



W miastach zaczęły powstawać kluby branżowe.
Zawodnicy identyfikowali się ze swoimi zakła-
dami. Powstawały liczne kluby: Bielarnia, Gór-
nik, Hutnik, Kolejacz, Stal, Gwardia i inne.

Pracownicy zakładów opodatkowują się na rzecz
zawodników swojego klubu. Na mecze przychodzą
całymi rodzinami jak na piknik. Poziom sportowy
rośnie, ale jest to tylko około 40% całej po-
pulacji. Pozostała część ludności mieszka na
wsiach, które stanowią białą plamę na mapie
sportowej. Dlatego w 1946 r. /Encyklopedia PWN
Tom 2 z 1974 r./ Związek Samopomocy Chłopskiej
powołał masową organizację sportowo-turystycz-
ną mieszkańców wsi pod nazwą Ludowe Zespoły
Sportowe. Najczęściej uprawiane dyscypliny
sportowe to: piłka siatkowa, piłka nożna,
lekka atletyka, kolarstwo, podnoszenie ciężar-
ów, tenis stołowy, kajakarstwo, żeglarstwo.

Jak grzyby po deszczu w całej Polsce powsta-
wały boiska do piłki siatkowej i piłki nożnej.
Każdą wolną chwilę młodzież poświęcała na dos-
konalenie swoich umiejętności. Odbywało się
wiele różnych meczy "Kawalerowie-Żonaci", "Bia-
li-Czarni", "Wysocy-Niscy" itp.

Opatowska młodzież oprócz boksu postawiła na
piłkę nożną, która chyba od samego początku
swego istnienia stała się sportem narodowym.

Po przygotowaniu boiska rozpoczęto treningi,
które przeważnie polegały na rozgrywaniu wew-
nętrznym meczów. Walczone z wielkim zaangażo-
waniem i poświęceniem. Celem tych wysiłków było
wyłonienie spośród wielu uczestników dwóch rów-
norzędnych drużyn, które potem rozgrywały towa-
rzyskie mecze z reprezentacjami: Sieradza, War-
ty, Błaszki, Koźminka, Liskowa, Kalisza, Stawi-
szyna, Zbierska.

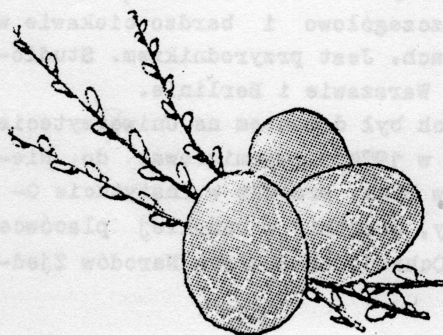
Początkowo mecze rozgrywano we własnych ubra-
niach i butach. Nieraz zdarzało się, że jedna
para butów była dla dwóch zawodników /lewnoż-
ny miał lewy but, a prawonożny prawy/. Ktoś wy-
myślił, że ze starych poniemieckich plandek
można uzyskać materiał. Tak też robiono a z o-
trzymanego materiału pani Janina Tomczak szyła
koszulki i spodenki sportowe. Aby zdobyć pie-
niądze na buty, członkowie LZS organizowali ma-
jówki i zabawy taneczne. Za zarobione pieniądze
pan Zygmunt Tomczak robił zawodnikom piłkar-
skie buty na miarę. Nasi piłkarze stali się po-
strachem dla wszystkich przyjeżdżających dru-
żyn. Jak twierdził Stanisław Aleksandrak, na
swoim boisku drużyna nie przegrała żadnego
spotkania. Na mecze wyjazdowe jeżdżono począt-
kowo wozami konnymi z całymi rodzinami. Po me-
czach były zabawy taneczne. Kwitło życie towa-
rzyskie. Pełna sielanka. Potem jeżdżono lepszy-
mi środkami transportu. Zawsze na własny koszt.
Mimo to nikt nie narzekał, tylko chętnie tre-
nował, aby znaleźć się w składzie najlepszych
drużyn /bo na wolne miejsce czekała długa ko-
lejka/

Jerzy Kowalczyk



SPROSTOWANIE

W sprawozdaniu finansowym za rok 1996 omyłko-
wo pominięto pozycję wpływów w wysokości 8 zł
za wypożyczenie kaset wideo.



WANDA BŁEŃSKA —

— LEKARZEM

TRĘDOWATYCH

W 1996 r. z okazji 85-lecia dr Wandy Błęńskiej-lekarka trędowatych w Afryce Wschodniej została wydana książka biograficzna pt. "Dokta" pióra Zofii Florczak, również zaangażowanej w sprawę pomocy dotkniętych tą chorobą. Wydanie finansowała Fundacja Pomocy Humanitarnej "Redemptoris Missie" w Poznaniu, jako że dr Błęńska jest lekarką poznańską. Urodzona w 1911 r. Studia wyższe w zakresie medycyny uwieńczyła dyplomem lekarskim ukończyła w 1934r. w Poznaniu. Do wybuchu II wojny światowej pracowała w różnych szpitalach, biorąc liczne zastępstwa i nie korzystając z żadnych urlopów, jako że była osobą niezasobną. Po rocznej praktyce na internie, ginekologii i chirurgii przyjęła pracę w Zakładzie Higieny w Warszawie, gdzie odbyła kurs serologii i mikrobiologii. Ambitnie poszerzała swoją wiedzę, a marzeniem jej było zostać lekarzem misyjnym. Już w czasie studiów stała się członkiem Akademickiego Koła Misyjnego, poprzez kontakt z misjonarzami oraz odpowiednią lekturę poznawała życie prymitywnych plemion, przeżywając je w świetle nakazów Ewangelii. Zawód lekarza rozumiała jako służbę człowiekowi.

W przedzień wybuchu wojny dr Błęńska zgłosiła się do pracy w Szpitalu Marynarki Wojennej w Gdyni, następnie wstąpiła do wojskowej organizacji podziemnej "Gryf Pomorski", pracując równocześnie w Zakładzie Higieny w Toruniu. W czerwcu 1944 r. została aresztowana, ale wojna już dogasała i udało się jej objąć Szpital Miejski, który po odejściu Niemców został bez personelu. Zbierała opatrunki i żywność wśród członków organizacji podziemnej, cudem utrzymując szpital. Następnie przeszła sporo tarapatów m.in. przepłynęła nielegalnie z transportem polskich koni do Hanoweru, gdzie pielęgnowała brata, ciężko chorego po przebyciu obozu hitlerowskiego. W Niemczech wstąpiła do kobiecej służby wojskowej przy armii gen. Maczka, podejmując pracę w polskich szpitalach wojskowych. W tym czasie odbyła kurs medycyny tropikalnej w Liverpoolu i dzięki znajomościom oraz szczęśliwemu zbiegowi okoliczności udało się jej w marcu 1950 r. dotrzeć do Fort-Portalu, gdzie pracowała przez rok, zachylając się swoim pierwszym kontaktem z Afryką, zaś w kwietniu 1951 dzięki poparciu Sióstr Franciszkanek została oficjalnie lekarzem trędowatych w Bulubie. Marzenie tej ambitnej, ofiarnej lekarki zostało wreszcie spełnione.

Buluba w owych latach była bardzo prymitywnym osiedlem i środki leczenia były bardzo ograniczone. Jednak dobra atmosfera pracy zespołu medyczno-pielęgniarskiego sprzyjała pokonywaniu trudności.

Dr Błęńska zamieszkała w małym domku w pobliżu ośrodka, pracowała ofiarnie po kilkanaście godzin na dobę, nocami studiowała nowe pisma medyczne oraz uczyła się trudnego języka tubylców. Od roku 1967 było jej lżej, gdyż przybyło kilkoro lekarzy z Polski/Janina Bartkiewicz, Henryk Nowak, Wanda Malewaka, Elżbieta Kołakowska/. Gdy dr Wanda wyjeżdżała do Europy, jej pacjenci byli niespokojni, czy wróci, a witali z wielkimi honorami. Toteż lubiła wszystkie urlopy spędzać w Polsce. Na stałe wróciła do kraju w czerwcu 1992 r., pozostawiając za sobą czterdzieści jeden lat pracy wśród trędowatych. W roku 1993 odznaczona została Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą. Swoich przyjaciół odwiedziła w maju 1994 r. Wtedy Ośrodek Szkoleniowy w Bulubie nazwano jej imieniem. W październiku tegoż roku dr Błęńska, nazywana przez trędowatych Doktą, otrzymała tytuł doktora honoris causa Akademii Medycznej im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu.

Na zakończenie zacytuję fragment dziennika tej ofiarnej lekarki: "Gdy dzień wypełniam pracą rzetelną bez odrzucania trudności, przestaje dla mnie istnieć samotność i opuszczenie".

Anna Zabacka



Dr Wandzie Błęńskiej

Trąd -
zniekształcenie tkanek,
czarne żniwo śmierci.

I Ty
w białym kitlu miłosierdzia
z misyjnym posłaniem
przeciw prątkom i cierpieniu

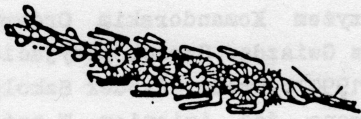
w tropikalnym żarze
ze skalpelem
gotowym do walki.

Anna Zabacka

Aktualności

Już od 5 marca br. można gołym okiem w północno-zachodniej stronie nieba tuż nad horyzontem obserwować komety Hale-Bopp. Ten przybysz z otchłani kosmosu ostatni raz w pobliżu Słońca przebywał około 2200 roku p.n.e. i powróci tu powtórnie dopiero około 5400 roku.

Kometa będzie widoczna z różnym natężeniem do końca maja br. i będzie wędrować między gwiazdozbiorami Pegaza, Andromedy i Kasjopei nad północno - zachodnim horyzontem. Na przełomie marca i kwietnia będzie można ją obserwować prawie przez całą noc. Jak podaje marcowy numer miesięcznika "Wiedza i Życie", jądro tej komety przewyższa dziesięciokrotnie objętością jądro powszechnie znanej komety Halleya.



Tyle dzieje się na niebie, ale ciekawe rzeczy dzieją się też na Ziemi. Po kilku latach urzędowania na stanowisku wójta gminy Opatówek, złożył rezygnację p. Czesław Jaśkiewicz. Rada Gminy Opatówek na sesji w dniu 4 marca br. przyjęła rezygnację i odwołała wójta z zajmowanego stanowiska. Nowym wójtem gminy Opatówek, wybranym głosami 12 radnych na 20 uczestniczących w sesji, został pan Jan Wolf, mieszkaniec Tłoki ni Kościelnej.

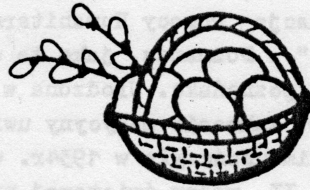
Przerwana z własnej woli kadencja Wójta Czesława Jaśkiewicza, jest kolejnym potwierdzeniem starej prawdy, jak trudno być prorokiem we własnym środowisku. Jak trudno jest godzić interesy kilku tysięcy mieszkańców gminy w kraju, w którym przecież gdy spotka się trzech Polaków, to mają dziesięć pomysłów na rządzenie nie tylko gminą, ale całym krajem. Gdy weźmie się jeszcze pod uwagę fakt, że rada gminy, jej zarząd i wójt przecierali szlaki samorządowej administracji, to zwykła przyzwoitość nakazuje pokorę w ocenie ich pracy i tego co dla środowiska zrobili.

Dziękując ustępującemu Wójtowi za to, co udało mu się zrobić dla gminy i Opatówka, wyrażam przekonanie, że Jego następca potrafi zjednoczyć wokół siebie te wszystkie siły, które potrafią wznieść się ponad wszelkimi podziałami i swojego potencjału intelektualnego nie zmarnują na jałowych dysputach w warszawskim stylu, a pokażą, że stać ich na rozsądną i efektywną służbę gminnej społeczności. Dobrze gdyby udało się im dochować wierności maksymie "Kto chce kierować ludźmi, nie powinien ich gnać przed sobą, ale sprawiać, by podążali za nim".

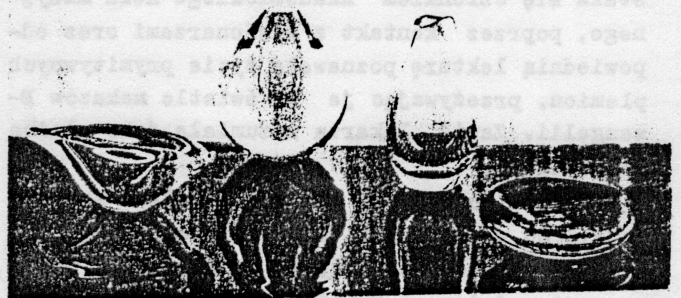


Zbliżająca się wiosna, jak co roku zaowocowała plagą wypalania traw. Niedawny pożar traw na styku Opatówka i Józefowa jeszcze raz pokazał, jakie formy może przybierać ludzka głupota i brak wyobraźni. Środki masowego przekazu codziennie donoszą o milionowych stratach spowodowanych ludzką bezmyślnością. Apele, kary i dalej to samo. Kochanowski miał jednak rację pisząc, że nowe przysłowie Polak sobie kupi, że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

Romuald Rogoziński



Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku



"SZKLANE - NIEZNANE"

Wzornictwo Szklane w Zbiorach Muzeum i Katedry Szklanej Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu 1946 - 1996

